

SANDRA BOGACZ

Perfect Enemy

BYŁ IDEALNYM PRZYJACIELEM,
A POTEM IDEALNYM WROGIEM.



Copyright © 2023
Sandra Bogacz
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Joanna Kalinowska

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-800-8

SANDRA BOGACZ

PERFECT ENEMY

OŚWIĘCIM 2023



Dedykacja

Moim kochanym Rodzicom
za to, że zawsze nade mną czuwają:
Mama – w ciepłym domu, a Tata we wszystkich
najpiękniejszych zachodach słońca.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

McKenzie

Trzaskanie drzwiami, słońce rażące w oczy i jazgot psa sąsiada, który jak co dzień oznajmił mi, że jest ósma rano i że właśnie przyjechał listonosz z nowym dziennikiem – kolejny dzień właśnie miał się zacząć. No, chociaż „kolejny” to nieco wyolbrzymione określenie – każdy mój dzień był niemalże lustrzanym odbiciem poprzedniego.

Pierwszą rzeczą, która przyciągnęła moją uwagę, była dość głośna wymiana zdań dochodząca z parteru – takie rzeczy się u nas nie zdarzały, więc tym bardziej mnie to zainteresowało. Włożyłam kapcie i jak najciszej się dało ruszyłam ku schodom. Rozmowa toczyła się w kuchni, więc przystanąłam może pół metra od wejścia i wsłuchiwałam się uważniej.

Bardzo szybko zorientowałam się, z kim rozmawiał mój brat – była to moja guwernantka, Clarissa. Zazwyczaj przychodziła do nas, zależnie od mojego planu zajęć, między dziesiątą a jedenastą, a dziś pojawiła się niewiele po ósmej. *Dziwne.*

– Czemu mówisz mi o tym dopiero teraz? – zagrmiał Chris, a ja instynktownie odsunęłam się kawałek, bo nie byłam przyzwyczajona do takiego tonu; brat rzadko bywał na tyle zły, by go przyjmować. – Ty wiesz, ile będę mieć teraz problemów?

– Postaw się na moim miejscu – odparła Clarissa nieco przyciszonym głosem. – Dowiedziałam się o tym wczoraj wieczorem, dziesięć godzin później jestem tu i od razu ci o tym mówię, chyba szybciej się nie dało.

– Ale to nie może poczekać z tydzień? – zapytał z irytacją.

– Po co?

– Po to, żebyś mógł w tym czasie znaleźć kogoś na twoje miejsce. To, że ty możesz wyjechać w przeciagu godziny nie znaczy, że ja w tyle samo znajdę nową nauczycielkę dla McKenzie. Zresztą pomyślałaś o niej? No i jak ja jej o tym powiem?

– Mac jest taka mądra, więc na pewno zrozumie, że nie miałam innego wyboru. Ten wyjazd może uratować i moje małżeństwo, i mojego męża, naprawdę mi na tym zależy – odparła, a w jej głosie wyraźnie było słychać smutek. Zbierało jej się na płacz.

– Wypłatę wyślę dziś popołudniu, przelew powinien być jutro rano. – Chris westchnął. – Chcesz się pożegnać z Mac? Wydaje mi się to lepszą opcją, aniżeli wyjazd bez słowa.

– Przyjdę około dziesiątej trzydzieści, wtedy powinnyśmy zacząć lekcje. Pożegnaj się, powiem, o co chodzi, i wyjaśnię wszystko – mruknęła. – Mimo wszystko pracę z nią będę zawsze dobrze wspominać, a tobie dziękuję za tę możliwość, Chris.

– Nie masz za co dziękować – odparł mój brat, po czym oboje ruszyli w stronę drzwi, a ja czym prędzej udałam się do swojego pokoju i zdecydowałam, że będę zachowywać się naturalnie.

Cholernie zdziwiło mnie to, co właśnie usłyszałam. Byłam niesamowicie zżyta z Clarissą – to była jedyna z moich dotychczasowych guwernantek, z którą udało mi się zawiązać swego rodzaju więź. Mogłam z nią rozmawiać nie tylko na tematy związane ze szkołą i zawsze była gotowa mi pomóc. Mogę powiedzieć, że zastępowała mi mamę wtedy, kiedy było trzeba.

Strasznie będzie mi jej brakować.

– Nie śpisz? – Do mojego pokoju nagle wparował Chris, po czym spojrzął na mnie zdziwiony. – Coś wcześniej, jak na ciebie.

– Obudziłam się przed chwilą, pies sąsiada był dzisiaj wyjątkowo głośno.

Blondyn usiadł na brzegu mojego łóżka, wsparł się o wezgłowie i zaczął wykręcać palce we wszystkie możliwe strony, jednocześnie zagryzając wargę – jego odruchy w każdej minimalnie

stresowej sytuacji sprawiały, że ciężko było mi uwierzyć w to, że Christopher był już dorosły i w pełni samodzielny. Nigdy nie był dobry w załatwianiu trudnych i „dorosłych” problemów.

– Clarissa odchodzi – rzucił nagle i uśmiechnął się słabo. – Za półtorej godziny przyjdzie się pożegnać.

– Czemu? – odparłam, udając zdziwienie zgodnie z ustalonym wcześniej planem, ale smutek, który właśnie wymalował się na mojej twarzy, był w stu procentach szczery.

– To dłuższa historia, sama później wszystko ci wyjaśni – odpowiedział, delikatnie pocierając moje ramię. – Myślę, że zdajesz sobie sprawę z tego, że teraz będziemy musieli znaleźć ci nową nauczycielkę. Jest dopiero październik, większość roku szkolnego jeszcze przed tobą.

– Mam tego pełną świadomość – mruknęłam, po czym ociężale podniosłam się z łóżka.

– Młoda, uwierz, że też nie chcę tego robić, ale na twoje nie-szczęście musisz się uczyć, więc jakąś babę musimy ogarnąć. – Prychnął – Ubierz się, a ja wyjątkowo, z tytułu odejścia twojej ulubionej nauczycielki, zrobię ci śniadanie. Kanapki z nutellą czy tosty?

– Kanapki. Trzeba osłodzić smutki.

Brat skinął głową, po czym ruszył na dół, a ja zgarnęłam z półki ubrania na dziś – legginsy i jedną z jego wielkich koszulek. Dość szybko przeszłam przez poranną toaletę i zesłam do kuchni, gdzie już czekało na mnie obiecane śniadanie.

– Ja rozumiem, że to kandydatki mają zrobić dobre wrażenie, a nie ty, no ale, kurczę, muszę to powiedzieć. – Zlustrował mnie od góry do dołu – Wyglądasz jak fleja.

– Dziękuję, braciszku. Jesteś jak zwykle miły i wspierający – skinęłam głową z sarkastycznym uśmiechem. – Dla świętego spokoju ubiorę się później w coś bardziej wyjściowego, ale myślę sobie, że skoro dojdzie do tak przełomowego wydarzenia i ubio-

rę się jak człowiek, to trzeba będzie to wykorzystać i będziesz zmuszony iść ze mną na lody.

– Zdaję sobie sprawę, że takie święto zdarza się raz na ruski rok, ale o dwunastej muszę jechać do pracy na kilka godzin – odparł z przepaszającym wyrazem twarzy. – Pojedź sobie do którejś z dziewczyn albo idź z Evansem. – Prychnął.

– Wolałabym pogryźć szklanke – mruknęłam. – Czy zdążyłeś już umówić spotkanie z jakąś nauczycielką?

– Tak, będzie o jedenastej, tak że masz czas doprowadzić się do jakiegokolwiek ładu – Zaśmiał się. – No i nastawić na to psychicznie, żebyś jej przypadkiem nie zraziła.

– Zraziła?

– Przypomnę ci, że Eva zwolniła się, bo byłaś dla niej niesamowicie wredna.

– Przypomnę ci, że Eva była mądra niczym klamka do drzwi w salonie.

– Nie mamy drzwi w salonie.

– O tym mówię.

Czas zleciał mi naprawdę szybko. Najpierw obejrzałam skrót wiadomości, a później fragment jednego z moich ulubionych seriali emitowanych w telewizji. Kwadrans przed planowanym przyjściem byłej już guwernantki zdecydowałam się wstać i rzeczywiście ubrać w nieco lepsze ubrania. Wybór padł na czarne jeansy i białą koszulkę z nadrukiem; włosy rozpuściłam i dokładnie wycesałam, a brwi delikatnie podkreśliłam kredką.

– Lepiej? – zapytałam ze śmiechem, gdy wpadłam do kuchni, by mu się pokazać.

– Cudownie – odparł. – Clarissa będzie za jakieś trzy minuty. Właśnie dzwoniła i mówiła, że stoi już na światłach.

– Okej. – Usiadłam przy stole obok Chrisa. – Co robisz?

– Papierkowa robota – mruknął. – Mam niesamowicie dość tego cholerstwa, ale muszę uwinąć się z tym wszystkim, zanim pójde do pracy.

Skinęłam głową na znak, że rozumiem, a do naszych uszu do-
tarł dźwięk dzwonka do drzwi. Zerwałam się z miejsca i ruszy-
łam, by czym prędzej je otworzyć.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się szeroko i wpuściłam szatynkę do
środku.

– Chris już ci powiedział, prawda? – Clarissa spojrzała na
mnie z grymasem na twarzy, a ja przytaknęłam – Dobrze, to
usiądźmy, a ja wytłumaczę ci, dlaczego jestem zmuszona odejść.

Udałyśmy się do salonu i usiadłyśmy naprzeciwko siebie przy
stole. Widząc wyraz twarzy nauczycielki, wnioskowałam, że ta
rozmowa nie jest dla niej łatwa. Rozsiadłam się wygodnie i wsłu-
chiwałam w to, co miała mi do powiedzenia.

– Jak już nieraz wspominałam, mam pewne problemy
w małżeństwie. – Westchnęła – Kiedyś non stop się kłóciliśmy,
aż wreszcie Frank zdecydował, że potrzebuje przerwy i wy-
jeżdża na trzy miesiące w delegację, by odetchnąć i przemyśleć
wszystko. Kilka dnia temu zadzwonił do mnie i powiedział, jak
wygląda sytuacja. Praca, którą tam znalazł, okazała się o wie-
le bardziej opłacalna, więc uznał, że nie chce już tu wracać. Dał
mi tydzień na zastanowienie się, czy chcę się przeprowadzić,
i na załatwienie wszystkich spraw. Bardzo długo się wahałam,
aż do momentu, kiedy dostałam telefon, że mój mąż miał wy-
padek podczas pracy i moja obecność podczas przebiegu lecze-
nia może być naprawdę ważna. Potrzebne są też jego pozostałe
dokumenty, karty informacyjne z poprzednich hospitalizacji,
przyjmowane leki. Cały czas jest nieprzytomny, więc nie jest
w stanie za siebie odpowiadać, a to oznacza, że ta odpowiedzial-
ność spada teraz na mnie.

– Strasznie ci współczuję – odparłam od razu. – Trzymam
kciuki, żeby wszystko się ułożyło.

– Dziękuję, słońce. – Uśmiechnęła się – A ty bądź dalej taka,
jaka jesteś, i nie poddawaj się zbyt szybko. Masz w sobie cholery-
ny potencjał i musisz go wykorzystać.

Nie uważałam się za kogoś szczególnie zdolnego i też rzadko miałam okazję słyszeć takie komentarze od innych.

– Jeżeli będziesz miała okazję, to spróbuj pogodzić się z Co-dym – dodała nagle. – Dobrze jest mieć przyjaciela i to tak blisko siebie. Dajcie sobie drugą szansę.

Kiwnęłam głową, jednak w ogóle nie brałam pod uwagę tej opcji – nie miałam najmniejszej ochoty godzić się z Evansem; co to, to nie.

Wraz z Chrisem pożegnaliśmy się z Clarissą długim uści-skaniem, a niedługo po jej wyjściu w progu naszego domu zjawiła się kandydatka na jej następczynię.

Kobieta była niziutka i niewyróżniająca się. Miała jasną cerę pokrytą grubą warstwą makijażu, a jej brązowe, falowane włosy sięgały do połowy pleców. Ubrana była w mocno opinającą ciało bluzkę na szerokich ramiączkach, krótki, zielony kardigan, jeansowe dzwony i buty na koturnie, które optycznie wydłużały jej nogi. Uśmiechała się szeroko, ale dość sztucznie. Swoim wyglądem raczej nie sprawiała wrażenia zbyt miłej.

Chris pokierował ją do salonu, po czym wszyscy zasiedliśmy do stołu.

– Niech się pani przedstawi i opowie coś o sobie – powiedział mój brat.

– Nazywam się Lee Robinson – zaczęła dość wysokim głosem. – Mam dwadzieścia dziewięć lat, posiadam tytuł magistra, indywidualnym nauczaniem młodzieży zajmuję się od pięciu lat. Interesuję się sportem i fotografią, w wolnych chwilach lubię słuchać latynoskiej muzyki.

Nie mnie to oceniać, ale zainteresowania średnio pasowały do wykonywanego przez nią zawodu.

– Czemu akurat taki system pracy? – wypaliłam nagle dość obojętnym tonem głosu. – Praca w szkole wydaje się bardziej opłacalna.

Jej oczy momentalnie powiększyły się, bo chyba nie spodziewała się takiego pytania na samym początku rozmowy, ale cóż mogłam poradzić, taka już byłam.

– Praca w szkole mnie nie satysfakcjonowała – odparła. – Nie mam cierpliwości do trzydziestoosobowej grupy, która ma za nic mój wysiłek. Wolę się skupić na nauczaniu indywidualnym i w stu procentach przekazać uczniowi to, co powinnam – wyrecytowała.

– Niech będzie – przytaknęłam, a mój brat prychnął pod nosem.

– A w jakich godzinach mogłaby pani pracować? – zapytał Chris.

– Mam bardzo elastyczny grafik i jestem dostępna praktycznie zawsze, kiedy jest taka potrzeba, także myślę, że ustalenie godzin pracy nie będzie stanowiło żadnego problemu.

– Przeczytałem z grubsza pani CV i wszystko jest w jak najlepszym porządku, opinie poprzednich pracodawców bardzo pozytywne, więc mam do pani jeszcze tylko jedno pytanie. – Christopher westchnął i kontynuował: – Jak rysują się Pani wymagania finansowe?

– Myślę, że wszystko jest do ustalenia. – Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– W takim razie przedyskutuję sprawę z siostrą i dam Pani informację zwrotną. Wstępnie zapraszamy jutro na dzień próbny. Jeżeli wszystko pójdzie po naszej myśli, to ustalimy wszystkie szczegóły dotyczące harmonogramu zajęć oraz wynagrodzenia. – Brat wyszczerzył się jeszcze sztuczniej niż ona, po czym pokierował ją do drzwi. – Dziękujemy za spotkanie.

– Ja również.

Drzwi z hukiem się zamknęły, a Chris szybko dołączył do mnie i usiadł na drugim końcu kanapy.

– Może być?

– Mam jakiś wybór? – Przewróciłam oczami. – Jest tak cholernie napompowana, że dziwię się, że jeszcze chodzi, ale może nie jest taka głupia, na jaką wygląda, i jakoś to pójdzie.

– Tylko lepiej nie wspominaj nic tacie. Jeżeli dowie się, że Clarissa odeszła tak nagle, a ja znalazłam nową nauczycielkę na przypadkowej stronie w necie, to mógłby się wkurzyć. – Zaśmiała się krótko.

– Gdyby się dowiedział, to znowu na własną rękę znalazłby jakąś guwernantkę z oficjalnego stowarzyszenia i dzień w dzień miałabym musztrę od siódmej rano. Już raz tak było i baba jeździła po mnie jak po psie. W college’u zapewne nie wymagają tyle, ile wymagają te nauczycielki.

– W sumie to fakt – przytaknął. – Dobra, młoda, będę się zbierać do roboty, więc mogę przy okazji podwieźć cię do parku, czy gdzie tam chcesz iść na te lody.

– Dzięki, ale chyba się przejdę. – Wzruszyłam ramionami – I tak nic lepszego nie mam do roboty.

Chłopak skwitował to tylko krótkim „okej”, po czym zebrał teczki i papiery, zgarnął klucze do auta i wyszedł z domu. Po krótkiej chwili wstałam z kanapy i ruszyłam na górę, by spakować wszystkie potrzebne rzeczy do skórzanej nerki, po czym ruszyłam ku drzwiom frontowym. Siadłam na wycieraczkę, zasznurowałam moje białe trampki, zdjęłam klucze z wieszaka i wyszłam z domu.

Droga do parku zwykle zajmowała mi około piętnastu minut, jednak dziś zwolniłam tempo na tyle, że znalazłam się w nim dopiero po dwukrotnie dłuższym czasie. Całą drogę rozmyślałam nad tym, czy aby na pewno zatrudnienie kolejnej nauczycielki jest koniecznością, czy może lepszym pomysłem byłoby pójście do normalnej szkoły. Co prawda okropnie się tego obawiałam i nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa, jednak nie chciałam, żeby wydawano na mnie aż tyle pieniędzy. Nie oszukujmy się, zatrudnienie guwernantki kosztowało krocie. Z racji dość wcze-

snej godziny, park był niemalże pusty, miało to jednak swoje plusy. Miało to jednak swoje plusy, bo gdy już kupiłam lody, mogłam zjeść je na jednej z wielu wolnych ławek.

Wśród osób, które mnie mijaly, starałam się wyłapać znajomą twarz. Od zawsze stanowiło to dla mnie ogromny problem, jednak równocześnie było moim najbardziej typowym zajęciem, kiedy już w ogóle zdecydowałam się udać do parku. Nie chodziłam do szkoły od ponad dwóch lat, więc nie miałam zbyt wielu znajomych i z różnych przyczyn musiałam się na pewien czas odciąć od wszystkich. Tę próbę czasu przetrwała jedynie znajomość z Emmą, jednak jeszcze nigdy nie udało mi się przez przypadek wpaść na nią na mieście.

Pech chciał, że wśród nikłej liczby biegaczy musiała się napatoczyć ta jedna, jedyna twarz, której raczej nie chciałabym zobaczyć – Cody. Na szczęście albo mnie nie zauważył, albo bardzo dobrze zagrał, że tego nie zrobił.

– Jestem – rzuciłam, wchodząc do domu.

– Okej – odparł Chris. – Chcesz kawałek pizzy?

– Nie, jakoś niespecjalnie mam dziś ochotę – mruknęłam i udałam się do salonu. – A on co tu robi? – Wskazałam palcem na bruneta siedzącego obok mojego brata. – Nie masz swojego domu?

– Też miło cię widzieć, Connor – odparł sarkastycznie.

Westchnęłam głęboko, po czym najzwyczajniej w świecie go ominęłam i usiadłam obok Chrisa.

– Czy ta idiotka musi tu jutro przychodzić?

Widziałam, jak Cody przewrócił oczami, a ja automatycznie wlepiłam w niego złowrogie spojrzenie. Miał nie tyle dziecięce, co niespecjalnie ostre rysy twarzy i jednak dość ładne kości zuchwy, ciemne włosy, niebieskie oczy i dołeczki w policzkach,

które za wszelką cenę starał się maskować. Ubrany był w jedną z wielu bluz, które posiadał, i typowe dla niego spodenki firmy Adidas. Jeśli mam być szczerą i obiektywną, to był jedną z atrakcyjniejszych osób, które znałam, jednak nigdy nie rozpatrywałam go w tych kategoriach. Zacznijmy od tego, że przez większość życia był dla mnie jak brat, a zakończmy na tym, że teraz byliśmy do siebie wrogo nastawieni.

– Gdybyś była inna, to polazłabyś do normalnej szkoły i tyle – syknął pod nosem Cody, jednak szybko dostał sójkę w bok i darował sobie kolejne komentarze. – A zresztą...

– Zamkniesz się wreszcie i nie będziesz wypowiadać na tematy, o których nie masz pojęcia?

W odpowiedzi jedynie uśmiechnął się kpiąco i na powrót całą swoją uwagę poświęcił wydarzeniom rozgrywającym się na ekranie telewizora.

– Co to za film? – zapytałam, opierając głowę na ramieniu Chrisa. – Wydaje mi się, że go nie kojarzę.

– *Liberator*. To dość stary film, więc nic dziwnego – odparł pośpiesznie.

– Nie ma niczego innego?

– Zamknij się – warknął Evans, a ja przewróciłam oczami.

Szczerze mówiąc, to nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.